

# Do Frani chodziło się po bezy

– czyli opowieść o ludziach, smakach i barwach peerelowskiego Serocka

*To mogła być historia o szarym miasteczku, niczym niewyróżniającym się spośród tysięcy innych polskich peerelowskich miast - pozbawionych szans na rozwój, wciąż dźwigających jarzmo powojennych zniszczeń. O jego szarych mieszkańcach w szarej rzeczywistości. Nasza opowieść nabrała jednak innych barw, kiedy zaczęły się w niej przeplatać historie ówczesnych mieszkańców – stawiających czoła niewesołej codzienności i tworzących ze zwyczajnych zdarzeń niezwykłe wspomnienia.*



języka polskiego, a potem również plastyki i techniki. „Ja wcześniej przez pięć lat pracowałam w szkole w Warszawie i jak się przezniosłam tutaj, to był dla mnie taki szok trochę jeśli chodzi o warunki. Cała podłoga była czarna, od takiego czarnego pyłu – podłogi były nim wysypywane, a potem zamiatane. WC było oczywiście na polu, więc w przerwach biegano się do latryn. Piece kaflowe



Z Panią Bożeną i jej córką Małgorzatą spotykam się w ich domu w jednym z bloków, które w Serocku powstały jako pierwsze. Charakterystyczne dla okresu PRL proste, kilkukondygnacyjne budowle jakich wiele w całej Polsce i charakterystyczna, jak w wielu innych miastach, nazwa osiedla - Tysiąclecia. Jeszcze kilka lat temu kilkukondygnacyjne mieszkania ogrzewane były piecami kaflowymi, opalane węglem. Przy tym piecu grzało się zmarznęte na zabawach zimowych ręce, przed Bożym Narodzeniem suszyło się na nim jabłka i pomarańcze na choinkę, rozwieszało uprane ubrania. Kiedy rodzina Państwa Skoszkiewiczów przeprowadziła się tutaj z Woli Kiełpińskiej w 1964 roku, w mieszkaniu było zimno, nie było wody, światła, ale była ogromna radość, że dostali mieszkanie. „Tu wokół było bajoro, błoto i tylko te cztery bloki – wspomina Pani Bożena. Pola, gospodarstwa, ziemniaki, żyto, krowy, kury i tak dalej. Blżej szkoły był taki plac zabaw prymitywny, bez ogrodzenia, chaszczki. Nie było asfaltówki, konne wozy jeździły po żwirowej drodze, potem autobusy tzw. „ogórki” i furmanki wszelkiego rodzaju, które jeździły wte i wewte”. Pani Bożena rozpoczęła pracę w szkole podstawowej ucząc

ogrzewały sale, a i tak było zimno. Były takie momenty, że siedzieliśmy w kurtkach, palcach, szczególnie jak się miało zajęcia w suterrenach. Ale kiedyś to były zimy potężne, nie to co teraz” – wspomina Pani Bożena. „W szkole obowiązywały przeglądy higieny - dodaje Pani Małgorzata, która naukę w szkole rozpoczęła jako sześciolatka. To były czasy kiedy niestety popularna była wszawica, świerzby, więc przychodziła do klasy higienistka, za moich czasów była nią Pani Zofia Rempalska, i sprawdzała, czy każdy ma świeżą chusteczkę – szmacianą oczywiście, bo przecież nie było jeszcze higienicznych. Trzeba było pokazać z obu stron ręce, czy są czyste, no i od razu widać było czy ktoś nie ma jakichś zmian na skórze, bo choroby skóry, właśnie świerzby – były bardzo po-

popularne w tym okresie. Trochę później wprowadzono również obowiązkowe przeglądy stomatologiczne. W szkole był gabinet dentystryczny i były regularne kontrole zębów”.

## Mapa wspomnień

Czas wolny po szkole mijał młodym zupełnie inaczej niż dziś. Nie było przecież tylu urządzeń, które dla współczesnych dzieci zdają się być niezbędne – komórek, tabletek, komputerów. Obowiązków również było jakby mniej, a czasu na prawdziwą zabawę jakby więcej. Popołudnia spędzało się na podwórku, ganiając w berka, grając w cho-



wanego, gumę, klasy i mnóstwo innych gier. „Te czasy dzieciństwa, to były biedne takie. Dzieci nie miały takich dóbr jak teraz – wiadomo - więc wymyślało się zabawę z kolegami, z koleżankami – opowiada Pani Małgosia. Pamiętam jak na końcu miasta, tam jak teraz jest komisariat, trochę nawet dalej, była taka budka Frani, tam się kupowało takie słodkości z bezy, słodczyce, ciastka z kremem - były pyszne. To była taka mała drewniana budka. Frania miała w niej mnóstwo kotów, ich sierść była wszędzie, również na owocach, na winogronach, ale to nam nie przeszkadzało. Jak się miało kilkadziesiąt groszy, to się biegło do Frani po coś dobrego”. Wspomnieniami z dzieciństwa Pani Małgorzaty wytyczamy szlak, próbując odtworzyć topografię ówczesnego Serocka. Po przeciwnej stronie, w okolicy dzisiejszego gabinetu weterynaryjnego znajdował się sklep Pana Belego, gdzie chodziło się po warzywa, oranżadę, kiszzone ogórki i nabijało się syfony z gazowaną wodą. Obok Wodnika, opodal budynku gdzie jeszcze niedawno znajdowała się cukiernia, i punkt banku PKO stała drewniana, zielona budka gdzie się kupowało mleko, sery, nabiał – wyroby miejskiej mleczarni, mieszczącej się na obrzeżach miasta, w kierunku do Pułtuska. „Przed tą budką z mlekiem stał kiosk drewniany, kiosk Ruchu. Ojciec mnie tam wysyłał po papierosy, to pamiętam dokładnie. W tym kiosku Ruchu pracowała pani Janiszewska”. Jedną z charakterystycznych budowli współczesnego Serocka, stanowiącą również niejako punkt odniesienia w mieście, kiedy na przykład tłumaczy się przyjezdnym, jak dotrzeć do poszukiwanego przez nich miejsca, jest dom handlowy Wodnik, który powstał w latach siedemdziesiątych. Moje rozmówczynie wspominają, że wcześniej na tym placu był ogromny dół, wokół krzaki, pełno błota i śmieci. Wodnik, natomiast, „to był powiew nowoczesności.

Pierwszy sklep samoobsługowy. A potem, w stanie wojennym, były tam pustki, tylko ocet i goździki”.

Idąc dalej wzdłuż obecnej ulicy Pułtuskiej w budynku, w którym teraz znajduje się pizzeria był sklep, a za nim długi drewniany barak, budynek mieszkalny. W całym zresztą Serocku pełno było takich drewnianych budek, baraków, domów i sklepów – na przykład przy obecnym osiedlu Nowy Świat „stał taki budynek długi, drewniany ze schodkami, tam były buty i jeszcze coś. I tu na rogu, gdzie sklep Pana Wroniaka również był drewniany barak, do którego przylegał drugi – mieszkalny”.

## Smaki dzieciństwa

Pani Bożena wspomina, że sklepów było wówczas niewiele. Sklep Frani, Belego, budka z mlekiem przy Kościuszki, no i piekarnia, gdzie chodziło się po pyszny, aromatyczny chleb. „Pan piekarz wrzucał na łopatach chleb do takiego wielkiego, pięknego pieca – wspo-

mina jej córka. Tam się nosiło ciasta w blaszkach do pieczenia - w domu się nie piekło ciast tylko się przygotowywało. Pamiętam, nieraz bardzo długo czekało się na pieczywo i niosło się do domu gorące, chrupiące, pyszne. Nie potrzebowało nic do chleba, wystarczył sam, był tak dobry. Zresztą po drodze nie raz się zjadło kawał, a potem była awantura w domu, że nic dla innych się nie przyniosło”. Niemal wszystko kupowało się od pobliskich gospodarzy lub na targu: „targowiska tutaj na rynku były odkąd pamiętam, tak zwane bazariki. Wtedy to były takie stragany i konne wozy - kupowało się z tych konnych wozów najrozmaitsze produkty” – wspomina Pani Bożena. Natomiast przy budynku obecnej izby pamięci niektórzy mieszkańcy mieli swoje ogródki, w których wysiewali i sadzili warzywa, krzewy, kwiaty.

Nie trudno domyślić się, że wachlarz rozrywek wówczas również był dużo uboższy niż obecnie: organizowane przez szkołę teatryki, w których występowały dzieci, przedstawienia w remizie, dzień kobiet i rozgrywki szachowe w tak zwanej Pilawie, czy mecze piłki nożnej. Latem bawiono się w nowo powstałym Zalewie Zegrzyńskim, zimą jeździło na łyżwach. Zjeżdżało się również na sankach z Brukówki, lub co mniej odważni z ulicy Zdrojowej lub Radzywińskiej. Zalew Zegrzyński służył mieszkańcom również jako miejsce do kąpiei, z których wiele rodzin uczyniło rytuał: „latem wszyscy mieli w zwyczaju chadzać do Zalewu na takie cotygodniowe kąpiele. Brało się mydło, ręcznik, grzebień, ciuchy na zmianę i się szło – opowiada Pani Małgosia. Jak byliśmy mali, to chodziliśmy z ojcem. Woda była bardzo czysta, bo to dopiero co zalew powstał. Cóż, w domu wodę się oszczędzało, oszczędzało się ogrzewanie – takie były czasy. Przy tych kąpielach było mnóstwo zabawy...”





## Rozrywki na wyciągnięcie ręki

Największą atrakcją miejską było bez wątpienia kino, które znajdowało się u skrzyżowania współczesnych ulic: Pułtuskiej, Warszawskiej i Zakroczymskiej: „kino ”Nowość” było bardzo długo w Serocku. Chodziło się tam na Poranki... Wielkim wydarzeniem było jak puścili film Krzyżacy. Oczywiście były też, a może przede wszystkim, tzw. filmy z przydziału - pamiętam jak poszliśmy kiedyś całą paczką na film pt. Dzielny wojak Wataszka, to nie mogliśmy wysiedzieć, taki nudny, ale nic innego nie można było wtedy oglądać, więc się chodziło” – wspomina Pani Małgorzata.

Serock z czasów jej młodości był szary, „ulice były takie nierówne, brudne, były takie płyty betonowe, nie było koszy na śmieci. Budynków w centrum było bardzo mało, ale za to różnych nieciekawych typków na ulicach sporo”.

Jej pierwszym zawodowym zajęciem była praca w sekretariacie szkoły podstawowej. Za pierwsze zarobione pieniądze Pani Małgosia kupiła komplet kryształowych szklanek, które do dziś są jej wielką dumą - „zjeździły ze mną pół Polski, przetrwały wszystkie przeprowadzki. Nie pamiętam ile kosztowały, natomiast pamiętam, że wydałam na nie pół pensji. Chodziłam je wcześniej regularnie oglądać do sklepu, takiego blaszaka przy obecnym osiedlu Nowy Świat, ale one zawsze były dla mnie cenowo nieosiągalne. Więc kiedy dostałam pierwszą pensję, chciałam sobie z niej kupić coś na pamiątkę, spektakularnego i od razu poszłam po te szklanki”. Potem Pani Małgosia pracowała w księgarni, znajdującej się w budynku, na miejscu którego stoi dzisiaj kwaciarnia pomiędzy sklepem nocnym, a salą widowiskową. Kierownikiem tej księgarni była Pani Wierzbicka. W pawilonie z eternitu i blachy znajdował się dom książki, chętnie uczęszczany przez ówczesnych mieszkańców. „To były takie czasy, że ludzie naprawdę czytali książki, interesowali się tym, co się dzieje. Natomiast wydarzeniem ożywającym społeczeństwo było również dostarczenie... papieru toaletowego. W księgarni nie tylko sprzedawano książki i gazety, ale także artykuły papiernicze i higieniczne. Jak się niechcący wygadałam, że będzie dostawa papieru toaletowego, to od piątej rano ludzie potrafili stać i wyczekiwać na ten papier. Taki wianuszek się nosiło szarego papieru, każdy brał wydzieloną ilość, bo zaczynała się tzw. reglamentacja, więc wszyscy dostawali wszystkiego po równo i nawet papieru wszyscy dostawali tyle samo. I nie było mowy, żeby ktoś jakoś zakombinował - wszyscy się pilno-

wali, bo nie po to stali od piątej rano, żeby ktoś dostał mniej”.

Pracę w księgarni Pani Małgorzata wspomina z rozrzewnieniem przez wzgląd na pamięć o Pani generałowej Żeligowskiej – Hubickiej, której część domu zajęto i przekształcono na Towarzystwo Pomocy Dzieciom. „Pani Rena mieszkała na przygórku, w jednym malutkim pokoju. Żeby dostać się do swojego pomieszczenia, musiała przejść przez pokoje dziewcząt. W tym malutkim przygórku na jednej ścianie było wejście - takie z desek zbite drzwiczki. Za tymi drzwiami była tak zwana toaleta, czyli wiaderko i miska - taka blaszana z wodą, a całe pomieszczenie pani Reny było wypełnione książkami, pamiątkami... To co mogła jeszcze zatrzymać dla siebie, to tam miała. Przed wojną była osobą dosyć znaną, najpierw była żoną generała Żeligowskiego, potem doktora Hubickiego. I Pani Regina od czasów powojennych mieszkała tam na tym przygórku. Przychodziła do mnie do księgarni i prowadziłyśmy gawędy na temat czasów Piłsudskiego. Bo o tych czasach przedwojennych to ona mówiła dużo, ale często opowiadała je szeptem. Bała się... po prostu się bała. Już w pewnym momencie jak straciła wszystko, bała się takiej sytuacji, że może ktoś ją obserwuje, może podsłuchuje. Trochę żałowała, że nie uciekła do Londynu, gdzie mieszkała jej siostra... miała kilkoro przyjaciół w Warszawie, kilkoro tutaj w Serocku. Dożyła późnych lat. Piękna i niezwykle barwna była to postać”.

Równie ckliwie Pani Małgosia wspomina swojego dziadka – „przed wojną dziadek chodził do szkoły, która mieściła się w starym budynku przy kościele. Opowiadał, że tam skończył cztery klasy. Dziadek był rybakiem. Któregoś roku wyjechał do Ameryki, tam chciał zarobić pieniądze jako rybak i, owszem, zarobił piękne pieniądze, ale na drugi dzień jak przyjechał do Polski z Ameryki, to była denominacja. I kufier dolarów, który przywiózł wystarczył mu na... kupno koguta. To był najdroższy kogut w historii rodziny”.

## Okiełznana rzeczywistość

Pani Małgosia i jej mama zdają się być pogodnymi, pełnymi optymizmu osobami. Swoje wspomnienia przywołują ze wzruszeniem, ale również z ogromnym entuzjazmem. I nawet kiedy pytam je o momenty trudne, jak wprowadzenie stanu wojennego i czasy przed zmianą ustroju, ich barwne historie przelamują szarość tamtych dni. „Czuło się, że coś wisi w powietrzu, te nastroje były takie nie-

ciekawe. Oczywiście w niedzielę rano każdy czekał na Wiadomości, a tu komunikaty, nic nie działa. Po pewnym czasie ubrałam się - to była spora zima, wyszłam na zewnątrz, przed blokiem taki mundurowy z bronią, obok koksownik, żeby nie zmarzł, dalej też. Wszędzie roгатki były obstawione przez żołnierzy. No i pamiętam, że wozłam z Warszawy tutaj do Serocka gazetki Solidarności, cały chlebak miałam wypchany”. Brat Pani Małgosi przywiózł ze Śląska, w plecaku, ogromny transparent Solidarności. Do dziś zastanawiają się, jak to możliwe, że nikt go z nim nie złapał. Potem ów brat prowadził spotkania z harcerzami, chodził na nabożeństwa, odwiedzali ludzi, rozmawiali o możliwych zmianach. Oboje byli świadomi zagrożenia, ale nie myśleli o tym, co się stanie jeśli ich złapią – „to było dla mnie takie normalne, że to robię, nie jakieś wyjątkowe, byłam wtedy bardzo młoda, miałam może inne poczucie ryzyka...”. W samym Serocku było dość spokojnie. Na przystankach, oczywiście charakterystyczne dla tamtego krajobrazu polskich miast koksowniki, przy których grzali się żołnierze legitymujący wsiadających i wysiadających z autobusów. „Trzeba było się pilnować, owszem, bo podstawą do aresztowania było nawet to, jak ktoś przywoził mięso ze wsi. Nie wolno było kupować np. pół świniaka, wozić dużych toreb, wszyscy byli kontrolowani. Obowiązywała godzina policyjna, nie można było wychodzić kiedy się chciało, ale było dość spokojnie w Serocku”. Ze znajomymi – jak podkreślają panie – szło się dogadać, jeśli chodzi o wymianę kartek. Każdy przecież pewnych produktów potrzebował bardziej niż inni, tak było na przykład z kartkami na alkohol, które amatorzy tych napojów wymieniali chętnie za kartki na papierosy, cukier, czy środki czystości. „Takie się robiło wymiany, żeby każdy był szczęśliwy” – podsumowuje Pani Małgorzata.

Obie Panie podkreślają, że pomimo że dawne czasy były na pewno w wielu aspektach uboższe, to nie były nieszczęśliwe. Wszyscy radzili sobie jak mogli, nie zastanawiali się, że czegoś im brakuje, każdy cieszył się z tego, co ma. Dzieci miały mnóstwo czasu na zabawę, dorośli na rozmowy, rozrywki organizowano sobie we własnym zakresie, po prostu dostosowywano się do sytuacji. Dawny Serock natomiast pozostał tylko we wspomnieniach, miasto bowiem diametralnie zmieniło swój wizerunek.

Chcemy te Państwa wspomnienia o Serocku, przy okazji wielkiego jubileuszu miasta, wysłuchać, spisać, zatrzymać. Dlatego serdecznie zapraszam osoby, które chciałyby opowiedzieć swoją historię o kontakt.

**Agnieszka Woźniakowska**